

LIDERZY INNOWACYJNOŚCI

Barjolmedia
www.ekoagencje.pl

NR 50/LUTY 2017

KOMPLEKSOWE USŁUGI CYFROWE - KONTYNUACJA CYKLU PIKE „LIDERZY ZINTEGROWANEJ, INNOWACYJNEJ TELEKOMUNIKACJI

MEDIA HUB ŁĄKOWA 29

(Z JACKIEM KOBIERZYCKIM, DYREKTOREM GENERALNYM TOYA, ROZMAWIA JERZY PAPUGA)

Łódzka TOYA od początku swego istnienia jest firmą polską a dziś zajmuje piąte miejsce wśród operatorów sieci kablowych w Polsce. Niedawno obchodziła 25 lat istnienia. Została założona w 1990 roku przez kilku łódzkich pasjonatów elektroniki, absolwentów Politechniki Łódzkiej, w tym Jacka Kobierzyckiego, który aktualnie pełni funkcję dyrektora generalnego TOYA sp. z o.o.

– Jak wyglądała wasza niezwykle ciekawa ścieżka rozwoju?

– Początkowo TOYA zajmowała się komputeryzacją przedsiębiorstw, sprzedając sprzęt audio-wideo i anten satelitarnych. W sumie mieliśmy ogromne szczęście, że udało nam się stworzyć firmę w okresie wielkich przemian ustrojowych i gospodarczych w naszym kraju. Od sprzedawania anten satelitarnych do budowy sieci zborczych był już tylko niewielki krok. Pierwsza sieć TOYA powstała w Przemysłu i miała 10 tys. abonentów, a wkrótce ruszyły podobne w Mysłowicach, Kutnie i największa w Łodzi. Już wówczas budowaliśmy je zgodnie z najlepszymi standardami europejskimi: górna granica pasma 862 MHz, gwiazdasty układ w budynku, kable i urządzenia najlepszych firm. To szybko zaprocentowało, dobra jakość usług i dbałość o klienta spowodowały przyrosty kilku tysięcy abonentów miesięcznie. Niepostrzeżenie przekroczyliśmy 100 tys. użytkowników, a dzisiaj dobijamy do drugiej setki. W ciągu 26 lat działalności utworzyliśmy kilka spółek zależnych, do których należą:

– Telewizja TOYA – stacja telewizyjna z koncesją o profilu informacyjno-publicystycznym, – TOYA Studios (czyli słynny „Pałac Dźwięku” z ponad 45-letnią historią) specjalizujące się w postprodukcji i masteringu dźwięku na potrzeby polskiej kinematografii oraz tłumaczeniu i nagrywaniu polskich wersji językowych audycji wielu nadawców telewizyjnych, – łódzki klub muzyczny Wytwórnia, który w byłych halach zdjęciowych Wytwórnii Filmów Fabularnych od 10 lat organizuje imprezy kulturalne, muzyczne, spektakle teatralne, festiwale i koncerty (ponad 100 eventów rocznie), – najmłodsze dziecko Double Tree by Hilton, 4-gwiazdkowy hotel w centrum Łodzi, który specjalizuje się głównie w organizowaniu kongresów, festiwali oraz konferencji.

Wszystkie te firmy zlokalizowane są w centrum Łodzi przy ulicy Łąkowej 29, gdzie przed laty mieściła się łódzka Wytwórnia Filmów Fabularnych, a TOYA z wielką pieczołowitością i kosztem ogromnych nakładów pielęgnuje kulturalne tradycje tego miejsca, nie bez kozery uznawanego za najlepszy adres w mieście. Grupa TOYA zatrudnia ponad 700 pracowników, a jej aktywności wzajemnie się przeplatają i uzupełniają. Jest to duża wartość, zapewniająca ogromną synergję, która pozwala oferować „coś więcej” niż inne firmy z naszej branży.

– Czy w erze globalizacji firma kilkadziesiąt razy mniejsza niż największy gracz np. komórkowi, ma szansę na przetrwanie?

– Zjawisko globalizacji w branży telekomunikacyjnej jest szczególnie istotne z dwóch powodów: po pierwsze, rynek telekomunikacyjny jest w dużej mierze zdominowany przez wielkie telekomunikacyjne korporacje, dzisiaj transgraniczne operujące nie tylko w kilku krajach, ale często na różnych kontynentach; po drugie, powszechny, coraz lepszy i szyb-

szy Internet ułatwia bycie globalnym graczem, gdyż stosunkowo łatwo pozwala na świadczenie rozmaitych usług. Jednak bycie mniejszym operatorem ma także szereg zalet, lepsze zorientowanie na potrzeby odbiorców i wycucie lokalnego rynku, ale również innowacyjność, elastyczność i co najważniejsze, doskonałą kadrę i rzetelną pracę na każdym szczeblu. Dla przykładu, średnia skala naszej firmy pozwala na utrzymanie Działu Rozwoju z kilkudziesięcioma inżynierami, którzy stale pracują nad efektywnymi rozwiązaniami technologicznymi, a także nad systemami zarządzania i obsługi klienta, co pozwala w pełni realizować strategię transformacji cyfrowej. Proces decyzyjny wdrażania nowoczesnych rozwiązań jest zdecydowanie szybszy niż w wielkich korporacjach, co jest naszą siłą i źródłem przewagi konkurencyjnej. Konkurencja jest co prawda motorem postępu ale i ogromnym codziennym wyzwaniem i dlatego usługi telekomunikacyjne w Polsce świadczone są na bardzo wysokim poziomie. Nasz rynek uważany jest za jeden z najbardziej konkurencyjnych w skali całego świata...

Jednak w pytaniu o globalizację ważnym aspektem oprócz skali działania jest podjęcie regulatorów rynku. Ekspansja wielkich graczy nie jest niczym innym niż zwykłą konkurencją, ale chciałbym, aby spełniała ona kilka warunków granicznych. Warunki ekonomiczne powinny być identyczne dla globalnych graczy jak i dla reszty krajowego rynku, co oznacza brak uprzywilejowania, konieczność respektowania praw poszczególnych krajów oraz prawa unijnego. Oznacza także konieczność płacenia podatków w danym kraju, bez możliwości transferu zysków do takich krajów, jak popularna Irlandia czy Holandia lub do tzw. rajów podatkowych. Wreszcie kolejny warunek – to regulacje identyczne jak dla innych podmiotów z branży. Tutaj może warto wspomnieć, że do dzisiaj nadawcy internetowi nie są, niestety, objęci wieloma obowiązkami wynikającymi z regulacji danego kraju lub Unii Europejskiej, choć ostatnio wiele się w tej kwestii dzieje.

– Czy Internet stacjonarny będzie rozwijał się tak dynamicznie jak do tej pory oraz czy Internet mobilny LTE może mu zagrozić?

– Ostatnie badania pokazują, że aż 75% gospodarstw domowych ma dostęp do Internetu. Walka z wykluczeniem cyfrowym, ogromne projekty POPC ze wsparciem unijnym oraz wysiłek wielu operatorów spowodują, że za około 5 lat wszyscy mieszkańcy Polski będą mieli możliwość korzystania z Internetu z minimalną prędkością 30 Mb/s, co zostało przyjęte w Unii Europejskiej za prędkość wystarczającą do normalnego, wygodnego użytkowania. Operatorzy sieci kablowych przez lata byli niekwestionowanymi liderami rynku w dostarczaniu najszybszego Internetu. Dzisiaj inne technologie są co prawda ulepszone, jednak nadal ci operatorzy mają ogromną przewagę jakościową. Internet mobilny jest dobrym

Fot. Archiwum



Jacek Kobierzycki – Dyrektor Generalny TOYA, współzałożyciel firmy.

uzupełnieniem oferty stacjonarnej, kiedy chcemy z niego korzystać poza domem. Jednak, jak pokazują statystyki, na całym świecie z Internetu w 80 % korzystamy w domu. To potwierdza, że warto zainwestować w szybki Internet stacjonarny, a mobilny traktować jako uzupełnienie.

– Na czym polega ta przewaga?

– Stacjonarny Internet oferowany przez operatorów sieci kablowych jest szybki, niezawodny, bezpieczny i od wielu lat bez żadnych limitów. Nasze systemy są odporne na ataki oraz mają zaawansowane systemy bezpieczeństwa gwarantujące ciągłą i bezproblemową transmisję. Dodatkowo nowoczesne kable mają wbudowaną obsługę WiFi, dzisiaj w dwóch wariantach: 2,4 oraz 5 GHz, pozwalającą podłączyć wszystkie urządzenia w domu. Obecne zapotrzebowanie na pasmo dostępowe, w związku z ogromną liczbą serwisów streamujących wideo i innych treści, jest też ogromne i będzie się zwiększać. Działający w sieciach kablowych system DOCSIS został wyskalowany do bardzo wysokich przepustowości, rzędu gigabitów/sekundę; opracowano go na podstawie wymagań największych, głównie amerykańskich sieci kablowych, mających miliony abonentów. Za jego rozwój odpowiedzialne jest niezależne konsorcjum badawczo-rozwojowe, co sprawia, że rozwiązanie DOCSIS są otwarte i gotowe na obsłużenie dowolnych usług jakie pojawią się w sieci Internetu w przyszłości. TOYA od początku oferowania dostępu do Internetu stosuje właśnie ten system, obecnie w najnowszej jego wersji 3.0, mając już znaczną część infrastruktury gotowej do obsłużenia wersji 3.1. Odrębną sprawą jest rzeczywiste zapotrzebowanie na pasmo, które dla normalnego użytkownika domowego, według moich obliczeń, oscyluje w granicach 30-100 Mb/s. Dlatego oferty powyżej 250 Mb/s wydają się być tylko zwykłym chwytym reklamowym, a przeciętny użytkownik i jego sprzęt nie jest w stanie ich wykorzystać.

– Czy wyścig operatorów na prędkości dostępu do Internetu jest racjonalny?

– Jeden z satyryków powiedział „Polska to jest dziwny kraj” i to powiedzenie pasuje do sytuacji na naszym rynku telekomunikacyjnym. Podam znamieny przykład: przy jednym z najniższych w całej Europie ARPU w sektorze usług mobilnych wynoszącym 7,2 euro (gdy we Francji lub Holandii wynosi ono 22 euro) aukcja częstotliwości powyżej 800 MHz przyniosła aż 9,2 mld złotych, co jest najwyższą wyceną kwotą. Co rusz docierają informacje z zagranicznych serwisów, że w Polsce usługi płatnej telewizji są najtańsze, a ostatnio tak samo zostały ocenione usługi VOD i streamingowe. Jednak operatorzy, zamiast poprawić swoje zyski, prześcigają się w dumpingowych ofertach po 1 zł przez cały rok lub w ogóle bez opłat przez 6 miesięcy, a usługi z coraz wyższymi parametrami każdego roku szybko tanieją... Analogiczna sytuacja ma miejsce z prędkościami dostępu do Internetu – oferty 500 i 1000 Mb/s można spotkać praktycznie wszędzie. Uważam tymczasem, że jest to zwykle psucie rynku, które już wkrótce wielu operatorom przyniesie negatywne skutki. Zgodnie z rozporządzeniem UKE na wniosek Komisji Europejskiej od początku 2017 roku operatorzy są zobligowani do prezentowania prędkości minimalnych. Tymczasem większość firm oferujących prędkości powyżej 300 Mb/s nie zastosowała się do tych zaleceń i prędkości minimalna jest definiowana poniżej zalecanej, wynoszącej 50% prędkości maksymalnej. Nie brakuje także niespodzianek w niższych pakietach. Zupełnie kuriozalna sytuacja występuje u jednego z największych operatorów, który dla usługi 10 Mb/s deklaruje prędkość minimalną na poziomie niecałego 1 Mb/s, wyrażoną zresztą procentowo zamiast w Mb/s...

– Jednak fetysz wielkich prędkości obowiązuje...

– ...ale abonenci indywidualni nie są w stanie ich skonsumować. Bardzo dużo komputerów oraz urządzeń sieciowych w domach ma karty sieciowe z portem 100 Mb/s oraz starej generacji karty WiFi, pracujące wyłącznie w zaśnieconym paśmie 2,4 GHz, często w starym standardzie b/g. Również sama wydajność domowych routerów nie pozwala na obsłużenie tak dużych prędkości. Nie są one potrzebne przeciętnemu użytkownikowi, ale dział marketingowy robią dużo zamieszania na rynku, które nie przynosi korzyści a wręcz wprowadza chaos wymuszający w konsekwencji kolejne obniżki cen.

– Ostatnio dużo słychać o światłowodach jako synonimie nowoczesności. Czy światłowód w domu to dobre rozwiązanie?

– Tutaj ponownie trzeba odwołać się do aspektów technicznych. Światłowód i kabel koncentryczny są jedynie nośnikami sygnału. To jakość sieci i rozwiązania techniczne, nie zaś sam nośnik stanowią o jej wartości. Można wyobrazić sobie sieć światłowodową, która nie jest zoptymalizowana i przez to dużo gorsza od innej – i na odwrót. Telewizje kablowe są budowane od lat w technologii światłowodowej. Wszystkie linie magistralne i dystrybucyjne są tak zaprojektowane, aby mogły dostarczać Internet aż do 1 Gb/s do każdego mieszkania. W wielu przypadkach światłowód dociera do budynku i tam sygnał jest dostosowany do kabla koncentrycznego, który wprowadza się do mieszkań. Powoduje to łatwość rozdzielania sygnału do kilku pomieszczeń

i możliwość korzystania z darmowego oglądania wybranych programów w tzw. „multiroomie”. Z technologicznego punktu widzenia jest to ogromna wartość, gdyż nie wymaga stosowania dodatkowych urządzeń i doprowadzenia kabla ethernetowego (czyli popularnej „skrętki”) w okolicę telewizora, co jest niezbędne w ofertach światłowodowych. Warto również zauważyć, że kabel koncentryczny jest w porównaniu ze światłowodem bardziej odporny na uszkodzenia. O jakości usług cyfrowych stanowi również wiele innych aspektów, nie tylko technologicznych. Ważna jest jakość oferty, innowacyjność oraz szybkie oferowanie najnowszych rozwiązań, łączenie usług, kontakt z klientem oraz obsługa i szybki serwis. W ostatnim czasie pojawiło się kilka ofert epatujących potencjalnego klienta czarodziejskim słowem „światłowód”. Warto zastanowić się, co tak naprawdę się za tym kryje, starannie porównać oferty, a w erze globalizacji wziąć pod uwagę również aspekt wyboru rodzimych firm, które płacą podatki w kraju.

– Czy TOYA zamierza uczestniczyć w konsolidacji rynku?

– Proces konsolidacji jest nieuchronny, magiczne słowo „skala” w naszej branży jest wręcz wszechobecne. TOYA skutecznie konkuruje z większymi podmiotami, jednak chce także powiększać własną skalę działania, ale stosując inne metody. Nie robimy tego przez akwizycję, czyli zakupy mniejszych podmiotów zarówno z branży sieci kablowych jak i ISP, gdyż koszty takich operacji według nas, przy dzisiejszych cenach, przekraczają próg opłacalności. Dlatego od wielu lat propagujemy politykę konsolidacji pośredniej – za pomocą usług. Naszą specjalnością jest dostarczanie mniejszym podmiotom sieci kablowych i ISP pełnej, kompleksowej usługi telewizji cyfrowej wraz z wypracowanym know-how. Często uzupełniamy taką współpracę o elementy telefonii stacjonarnej i mobilnej. Ta strategia pomaga mniejszym firmom w dostępie do nowoczesnych rozwiązań i obniża znacząco ich koszty. Tym samym są one bardziej konkurencyjne i zwiększają swoją szansę pozostania na wymagającym rynku. Nam z kolei pozwala to powiększać skalę działania szybko i bez wielkich nakładów. Obecnie współpracujemy z 22 partnerami na terenie całej Polski.

– Ostatnio TOYA rozszerzyła ofertę skierowaną do firm. Co to za oferta?

– Nasza działalność skierowana do dużych, średnich jak i małych firm ma już kilkuletnią historię oraz kilkudziesięcioletnią rzeszę zadowolonych klientów. Ostatnio, uwzględniając ich postulat, stworzyliśmy ofertę pakietową Internetu, telefonii i telewizji. Nowością jest także bardzo dobry pakiet z legalną muzyką do odtwarzania w przestrzeni publicznej, z opcją korzystania z tzw. royalty free, za którą nie trzeba wносить opłat organizacjom zbiorowego zarządzania. Świadomie zresztą nie różniamy ofert na małe, średnie i duże firmy, lecz operujemy ich nazwami: oferta niestandardowa lub pakietowa. Duża firma może zadowolony się przeciętym pakietem internetowym, a mały internetowy sklep wymaga dedykowanego i kompleksowego rozwiązania. Usługi dla biznesu to bardzo ważny aspekt działania TOYA i będziemy je dynamicznie rozwijać, gdyż widzimy tu duży potencjał wzrostu.

– Dziękuję za rozmowę.

AKTYWNOŚĆ PŁOCKIEGO SAMORZĄDU DAJE NADZIEJĘ NA DALSZY ROZWÓJ MIASTA

Prezydent dotrzymuje słowa i wyborczych obietnic

Systematyczna i skuteczna realizacja obietnic wyborczych decyduje o wiarygodności prezydenta Płocka. Ze składanych deklaracji Andrzej Nowakowski wywiązuje się z niezwyklej konsekwencją. Mieszkańcy to doceniają i zaufanie do prezydenta miasta rośnie z każdym rokiem. Na drugą kadencję został wybrany już w pierwszej turze. Ze znaczącą przewagą pokonał sześciu konkurentów, w tym swojego poprzednika z PiS, który przez osiem lat obiecywał mieszkańcom budowę linii tramwajowej w Płocku.

– Pański kontrkandydat podtrzymywał tę obietnicę również w kolejnej kampanii, ale nie zyskał już akceptacji wyborców. Mieszkańcy stracili wiarę w tramwaj?

– Zrozumieli irracjonalność tego pomysłu. Budowa linii tramwajowej nie rozwiązywała najważniejszych problemów komunikacyjnych miasta. Była kusząca wizjerunkowo, ale nie wyprowadzała z Płocka ruchu pojazdów ciężarowych, w tym cystern i tirów z ładunkami niebezpiecznymi, kursujących przez centrum do kompleksu rafinerijno-petrochemicznego PKN Orlen i innych zakładów przemysłowych. Budowa obwodnicy, a nie linii tramwajowej, była strategicznym zadaniem dla płockiego samorządu. Płock jest miastem położonym wzdłuż Wisły i posiada tylko jedną, główną arterię komunikacyjną. Wstawienie tam trasy tramwajowej nie rozwiązywało najważniejszego problemu komunikacyjnego, a poza tym było niezwykle kosztowne. To był pomysł za 700, a może nawet 800 mln zł. Budżet inwestycyjny miasta wynosi ok. 150 mln zł. Przez 5 kolejnych lat należałoby inwestować wyłącznie w budowę torowisk, zapominając o innych potrzebach miasta. Mój poprzednik ogłosił przetarg, ale nie udało mu się zdobyć środków unijnych na ten cel. Po wygranych wyborach w listopadzie 2010 roku unieważniłem ten przetarg i skupiliśmy się na budowie obwodnicy.

– Jak przebiega realizacja tej strategicznej dla miasta inwestycji?

– Za niecałe półtora roku zakończy się budowa prawie siedmiokilometrowej obwodnicy Płocka. Inwestycja została podzielona na trzy etapy. Pierwszy odcinek o długości 1,6 km, oddany został do użytku w 2014 roku. Koszt jego budowy wyniósł 43 mln zł, z czego 30 mln zł zrefinansowano ze środków unijnych w ramach poprzedniej perspektywy 2007–2013. Teraz realizujemy drugi etap północno-zachodniej obwodnicy miasta. To zadanie rozpoczęliśmy w 2016 roku. W jego uruchomienie zaangażowane zostały środki zarezerwowane na ten cel w budżecie miasta, do czasu przyznania unijnej dotacji z programu Regionalnych Inwestycji Terytorialnych (RIT). Pod koniec grudnia ubiegłego roku otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości prawie 130 mln zł na realizację drugiego i trzeciego odcinka obwodnicy o łącznej długości prawie 5 km. Wkład własny samorządu wynosi 20 proc. w tę inwestycję, a 80 proc. stanowią środki unijne.

– Kiedy zakończy się drugi etap budowy obwodnicy?

– Pod koniec listopada tego roku. Ten etap obejmuje budowę ponad 2 km tej trasy. Inwestycję realizuje Skanska. Przy ulicy Bielskiej wybuduje wiadukt kolejowy i drogowy oraz drogi dojazdowe wraz z oświetleniem. Wykona też zjazdy, chodniki, ścieżki rowerowe, a także kanalizację deszczową. Projekt przewiduje ponadto umocnienie koryta rzeki Brzeźnicy, a także przebudowę linii energetycznych oraz urządzeń melioracyjnych.

– Obwodnica rozwiąże problemy komunikacyjne miasta?

– Pozwoli na całkowite wyprowadzenie z Płocka ruchu pojazdów ciężarowych. To wpłynie zdecydowanie na poprawę bezpieczeństwa komunikacyjnego i stanu dróg niszczonej przez ciężkie pojazdy, cysterny i tiry. Na trzeci odcinek obwodnicy, pomiędzy węzłami Bielska i Długa ogłosiliśmy już przetarg. To będzie najkosztowniejszy etap, w ramach którego powstanie w sumie pięć dużych obiektów inżynierskich,

w tym wiadukty i mosty ze względu na ukształtowanie tego terenu. Wykonanie tej inwestycji umożliwi szybkie i sprawne połączenie z tą częścią miasta, gdzie znajdują się największe zakłady przemysłowe. Osobom, które tam pracują, będzie łatwiej dojeżdżać. **Oferty i wnioski o dopuszczenie do udziału w postępowaniu na budowę trzeciego odcinka obwodnicy można składać do 23 lutego.** W ramach tego przedsięwzięcia zaplanowane jest połączenie ulicy Przemysłowej z nowo budowaną obwodnicą, a także wykonaniem mostu nad Brzeźnicą. Budowa tego odcinka podniesie atrakcyjność tej części Płocka dla nowych inwestycji. Nowe drogi przyczynią się do usprawnienia transportu. Niezmiernie ważne jest jednak to, że przewożenie materiałów niebezpiecznych z rafinerii Orlenu będzie się odbywało całkowicie poza terenami z zabudową mieszkaniową. **Po uruchomieniu trzeciego odcinka obwodnicy pokonanie drogi między Orlenem i rondem Wojska Polskiego zajmie zaledwie kilka minut.**

– Rozwój miasta przesunie się teraz w kierunku obwodnicy?

– Oczywiście. Taki był nasz zamiar. Budowa tzw. trasy północno-zachodniej otwiera drogę do terenów przemysłowych oraz inwestycyjnych na północ od Kostrogaju, a także w Trzepowie. Powstające przy tej trasie przedsiębiorstwa będą wyrastać na naszym terenie. Przedsiębiorcy w Płocku będą płacić podatki. Będzie więcej środków na przedsięwzięcia ważne dla miasta i lokalnej społeczności. Nowe tereny inwestycyjne, to kolejni inwestorzy i dodatkowe miejsca pracy. To również poprawa warunków, w jakich pracują już obecni w Płocku inwestorzy. Budowa obwodnicy była strategią przemyślaną pod każdym względem. Żaden tramwaj nie przyniósłby takich efektów, które w dodatku osiągniemy znacznie niższym kosztem. Pomysł mojego poprzednika z PiS przegrał z racjonalnym programem wyborczym, który konsekwentnie urzeczywistniam jako prezydent Płocka.

– Jakie inwestycje pozostawił po sobie pański poprzednik?

– Mój poprzednik przez osiem lat zarządzania miastem między innymi zmodernizował amfiteatr i wybudował halę widowiskowo-sportową. Byłem wtedy postłem i wspólnie pozyskaliśmy dofinansowanie na tę ostatnią inwestycję. Jednym z głównych zadań mojego poprzednika była budowa mola na Wiśle. Jego konstrukcja częściowo wychodzi w nurt rzeki, a następnie biegnie niemal równoległe do jej brzegu na długości ponad 350 metrów. Realizacja tego przedsięwzięcia rozpoczęła się w 2010 roku, a zakończyła już po wyborach samorządowych w 2011. Pomysł wybudowania mola od początku

Fot. Archiwum



Andrzej Nowakowski, prezydent Płocka

wzbudzał wiele kontrowersji. Krytycznie na jego temat wypowiadała się część płockich radnych. Ta inwestycja podzieliła też mieszkańców miasta. Przeciwnicy podkreślali, że budowa mola była zbyt ryzykowna, ze względu na zagrożenie częstym w tym rejonie Wisły zimowym piętrem kry. Zwolennicy przekonywali natomiast, że molo ma służyć mieszkańcom i być jedną z wizytówek Płocka, przyciągającą turystów. Teraz jest atrakcją, ale wymagało to budowy falochronu za ok. 6 mln zł. Gdyby nie ta wzmacniająca osłona, która była w projekcie, ale mój poprzednik jej nie zbudował, to molo za ponad 17 mln zł mogło popłynąć z nurtem Wisły do Włocławka.

– Konstrukcja była za słaba?

– Stojący w nurcie Wisły pomost wejściowy na molo, był wsparty na niestabilnych palach. Po pierwszej zimie dwóch pali już nie było, trzeci się chwiało, a czwarty trzymał się pomostu, którego konstrukcja była zagrożona. Trzeba było zamknąć wejście na molo. Niektórzy żartowali, że gdyby pierwszego roku kra zabrała molo, to nie miałbym z nim tylu problemów. Na szczęście znaleźliśmy sposób na ich rozwiązanie. Sporo nas to kosztowało wysiłku i środków, ale dziś cała konstrukcja jest bezpieczna i stabilna. Molo miało być ostatnim elementem zagospodarowania płockiego nabrzeża, ale mój poprzednik zaczął od realizacji końcowej inwestycji. Nabrzeże wiślane wymaga dalszej rewitalizacji. Sama korona Wzgórza Tumskiego, nasza perełka architektoniczna, jest już wzmocniona i wyremontowana. Nic jej nie zagraża, ale dolna część wymaga wykonania wielu dodatkowych prac adaptacyjnych. Składamy wnioski o dofinansowanie unijne na realizację tych projektów w ramach konkursu na rewitalizację Starego Miasta. To jest

Fot. Archiwum



Nabrzeże Wiślane w Płocku

zabytkowa część miasta, która wchodzi w ten obszar. Od kiedy jestem prezydentem Płocka, pozyskaliśmy dwukrotnie środki na wzmocnienie wzgórza z funduszu osuwiskowego oraz z programów sektorowych. Przebudowaliśmy rozsypujące się schody przy moście im. Legionów Józefa Piłsudskiego, które spełniają podwójną rolę. Ułatwiają zejście na nabrzeże oraz chronią skarpe, wzmacniając istniejące w tym miejscu osuwisko. To jest nasz priorytet, podobnie jak kontynuowanie inwestycji związanych z rozdziałem kanalizacji ogólnospławnej na sanitarną i deszczową, żeby wyeliminować zalewanie piwnic po ulewnych deszczach.

– Takie plany miał też pański poprzednik. Nie zdążył ich zrealizować?

– Projekt był faktycznie opracowany za mojego poprzednika wspólnie z miejską spółką „Wodociągi Płockie”. To było jednak przedsięwzięcie bardzo kosztowne i skomplikowane, dlatego jego wykonanie odkładano z roku na rok. Dopiero za mojej kadencji przystąpiliśmy do realizacji tych inwestycji, które zostały podzielone na kilka etapów. Już w dużej mierze uporaliśmy się z problemem zalewanych piwnic podczas większych opadów, kiedy studzienki nie mogą przyjąć nadmiaru wody z zabezpieczonych terenów. Jak deszczówka nie ma gdzie wsiąkać to podtapia i wypływa, zmieszana ze ściekami z kanalizacji ogólnospławnej. Rozdział tej kanalizacji na sanitarną i deszczową był konieczny również z innego powodu. Należało odciążyć oczyszczalnię od nadmiernego strumienia ścieków, tłoczonych tam po ulewach. To wszystko przekłada się na koszty eksploatacji obiektu i wysokość opłat pobieranych od mieszkańców. Takie inwestycje wymagają budowy dużej liczby podczyszczalni, przepompowni, kopania rowów w drogach głębszych na 6 metrów, żeby rozdzielić kolektory na ścieki i deszczówkę, która po jej podczyszczeniu płynie już do rzeki, a nie

do oczyszczalni. Takie roboty są uciążliwe dla mieszkańców, bo trwają zazwyczaj kilka miesięcy, zanim pojawią się efekty, które będą służyć miastu przez dziesiątki lat. Jeśli prezydent ma mieć teraz perspektywę zarządzania miastem przez jedną lub maksymalnie dwie kadencje, to takie decyzje będzie odkładał na półkę. Może to zrobić tylko gospodarz miasta czy gmina, który skutecznie realizuje zaplanowaną przez siebie strategię.

– Przeciwnicy skrócenia kadencji w samorządach uważają, że to zaburzy realizację długofalowych planów rozwoju. Wierzy pan, że ich sprzeciw zadziała?

– Jestem sceptyczny wobec zamiarów obozu rządzącego, który w ogóle nie kieruje się głosem, ani stanowiskiem suwerena, czyli społeczeństwa. To jest „monowładza” partyjna na czele z człowiekiem, który nie pełni żadnej funkcji w państwie, ale decyduje o wszystkim. Odwołuje się i podpira suwerenem tylko populistycznie, nie licząc się kompletnie z jego wolą. PiS nie jest w stanie wygrać wyborów samorządowych, dlatego musi manipulować i zmieniać ordynację. Przykład Płocka pokazuje jaka była skuteczność prezydenta z tej partii, który zarządził miastem przez 8 lat. Mieszkańcy mają teraz dobre porównanie. Nigdy nie było takiego tempa zmian w mieście, jak w ciągu ostatnich 6 lat. Realizujemy wiele inwestycji zasilanych pieniędzmi zewnętrznymi: ze schetynowek, dotacji celowych, różnych funduszy i środków unijnych. Unowocześniamy miasto, rozbudowujemy infrastrukturę we wszystkich dziedzinach i dla wszystkich grup wiekowych, rozwijamy rynek pracy i zdobywamy inwestorów. Nie można tego potencjału zniszczyć decyzją jednego człowieka. Dlatego sprzeciw mieszkańców wobec zamachu na samorząd jest tak zdecydowany w naszym mieście. Jestem przekonany, że te podstępne działania PiS przyniosą w Płocku zupełnie odwrotny skutek.

Rozmawiała Jolanta Czudak

ZAMIAR WPROWADZENIA DUWKADENCYJNOŚCI W SAMORZĄDACH BUDZI KONTROWERSJE. SWOIMI REFLEKSJAMI PODZIELIŁO SIĘ Z NAMI KILKU MIESZKAŃCÓW PŁOCKA:

Joanna Tomaszewska (emerytowany nauczyciel akademicki) – Chcemy mieć prawo decydowania o sobie i to bez względu na sympatie polityczne. Nikt nie może pozbawiać nas swobody demokratycznego wyboru prezydenta miasta. To od nas powinno zależeć jak długo będzie piastował swoją funkcję, bo to lokalna społeczność ocenia efektywność i skuteczność jego działań. To ma być rywalizacja, a nie manipulacja polityków. Mamy porównanie jak zarządzał miastem poprzednik obecnego prezydenta z PiS. Dlaczego lepszy prezydent nie mógłby już startować w wyborach? Jak prawo może działać wstecz? Takie zapowiedzi to wstyd i nadużycie. Najgorsze jest to, że mówią to prawnicy, którzy powinni stać na straży przestrzegania konstytucji i ustaw. Ja jestem emerytowanym nauczycielem akademickim i wprost nie mogę uwierzyć w to co słyszę. Apeluję do polityków z PiS, żeby się opamiętali i nie dzielili naszego społecznego, bo stoczymy się w przepaść.

Wiktor Oniszk (student) – Obietnic wyborczych nie realizuje się z marszu. To wymaga czasu. Najpierw ustala się strategię, a potem wykonuje zaplanowane zadania. Jak miałyby to wyglądać w praktyce przy ograniczeniu kadencyjności? Ciągłość władzy jest zachowana tylko wtedy, jeżeli zamiary samorządowców są spójne. Prezydent z innej opcji wcale nie musi identyfikować się z propozycjami poprzednika. Tak było w Płocku. Poprzedni prezydent chciał budować linię tramwajową, a obecny buduje obwodnicę. Dzięki tej inwestycji wyprowadza tiry z centrum miasta. Te pojazdy nie powinny kursować po Płocku, bo przewożą bardzo niebezpieczne substancje z Orłenu i do Orłenu. Aż strach pomyśleć, co by się stało w przypadku rozszczelnienia cysterny ze łącznym kwasem, tlenkiem etylenu czy innymi groźnymi chemikaliami. Autorzy zmiany ordynacji wyborczej do samorządów nie liczą się z wolą suwerena skoro bez konsultacji ze społeczeństwem chcą wprowadzać zmiany, podyktowane tylko interesem politycznym.

Maciej Kusiński (administrator targowisk) – W Płocku zachodzą pozytywne zmiany bo mamy dynamicznego prezydenta. Swoje decyzje konsultuje z lokalną społecznością. Drzwi do jego gabinetu są zawsze otwarte dla mieszkańców. To jest prawdziwy dialog, dlatego efekty są widoczne. Realizuje wiele potrzebnych w mieście inwestycji i wspiera rozwój przedsiębiorczości. Za poprzedniego prezydenta ludziom biznesu poupadali, bo remonty ulic ciągnęły się w nieskończoność i nie było dojazdu do ich zakładów i sklepów. Dopiero teraz to się odbudowuje. Powstają knajpki, kafejki, butiki. Życie powraca do miasta. Po swoim poprzedniku obecny prezydent musiał remontować dopiero co oddane do użytku nowe, albo zmodernizowane obiekty. Tak było z amfiteatrem, molo na Wiśle i halą widowiskowo-sportową, gdzie zamiast czterech wybudowano trzy trybuny. Takich niedoróbek było dużo więcej. Społeczeństwo dostrzega różnice i potrafi samo ocenić na kogo ma głosować i kogo wybierać. Politycy nie mogą nas w tym wyręczać. My chcemy żyć lepiej, a nie gorzej. To jest wyjątkowa arogancja, żeby mieszkańców nie pytać o zdanie. Podobnie jest z metropolią warszawską. My się śmiejemy w Płocku, że do Warszawy będziemy mieli blisko, bo stolica będzie się zaczynała za Wyszogrodem. Ale niestety, jest to śmiech przez łzy, dlatego mamy nadzieję, że społeczeństwo do tego nie dopuści.